

Doradztwo religijne i religioznawcze – 9

28 czerwca 2015

W tegoroczne święto Bożego Ciała spotkała naszą rodzinę niespodziewana przygoda. Otóż „nasi młodzi” (syn z synową i dziećmi) pojechali rowerami na wspólną i daleką wycieczkę. Przejeżdżając przez tereny leśne byli świadkiem takiego wydarzenia: w pewnym momencie wyminęło ich osobowe auto i kiedy odjechało kilkadziesiąt metrów, stanęło na poboczu i wysiadła z niego młoda kobieta, podbiegła do krzaków i rzuciła w nie jakiś pakunek. Potem szybko wsiadła i auto ruszyło z piskiem opon. Kiedy syn z rodziną dojechali do tego miejsca, z krzaków wygrabolił się, mały biały pies. I w taki oto sposób mamy teraz młodego labradora, który szybko stał się ulubieńcem całej rodziny. No i niech ktoś powie, że święta religijne nie są wyjątkowym czasem dla dobrych uczynków. No, ale dość tych dygresji, czas zacząć dyżur. Dzwoni już pierwsza lub pierwszy interesant.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYŻNA: Witam. Jestem byłym księdzem i aby od razu to wyjaśnić, powiem panu, iż przestałem nim być dzięki miłości do kobiety. Musiałem wybrać: kapłaństwo lub miłość i wybrałem miłość. Tak, że nie jest to kwestia ideowa; utraty wiary lub związana z polityką Watykanu. Nie zadarłem ze swoim biskupem i nie sprzeniewierzyłem się też ślubom kapłańskim, prócz tego jednego. W duchu nadal czuję się kapłanem, mimo upływu wielu lat od tamtego pamiętnego wydarzenia w moim życiu.

DORADCA: Mimo to, gratuluję trafnego moim zdaniem wyboru. W czym zatem mogę pomóc?

MĘŻCZYŻNA: Już mówię. Otóż jak panu jest zapewne wiadomo, papież Franciszek z głową zabrał się za racjonalizację i humanizację katolicyzmu, starając się skierować uwagę wiernych

na budowanie tego świata. Ta racjonalizacja nie może być ani za wolna, ani za szybka, Kościół idzie swoim tempem i jest w nim coraz mniej irracjonalizmu. Ta żelazna konsekwencja z jaką sprowadza on nauki katolickie do spraw międzyludzkich i społecznych, jest równa jego konsekwencji wytłumienia sporów teologicznych i światopoglądowych.

DORADCA: Rozumiem. I co w związku z tym?

MĘŻCZYŻNA: Czy nie odnosi pan wrażenia, że w tej sytuacji pańska działalność na niwie propagowania ateizmu jest bezsensowna, a może nawet szkodząca dobrej sprawie? To dobro, które dla Kościoła, a przy okazji i dla ludzkości, robi papież Franciszek jest na tyle ważne i wartościowe, iż nawet tacy ludzie jak pan powinni je docenić i uszanować, jeśli oczywiście uważają się nie tylko za ateistów, ale też za racjonalistów i humanistów. Obawiam się, iż nie docenia pan wagi tego historycznego wydarzenia i może uczynić swą nieprzemyślaną działalnością więcej szkody, niż pożytku. Czy jest pan tego świadomy?

DORADCA: A o to chodzi?! To nie mógł pan od razu powiedzieć, iż należy do liczного zapewne grona osób, które pokładają wielkie nadzieje w obecnym papieżu, na autentyczną i głęboką odbudowę moralną Kościoła? Uważając go nieomal za współczesnego zbawcę wiary w laicyzującym się zachodnim świecie. Jak to kiedyś podsumował jeden z czytelników Racjonalisty?: „Została postawiona teza, że istnieje ewolucja wierzeń religijnych w kierunku humanizacji. Temu procesowi bardzo szkodzą wojujący ateści, którzy są pouczeni, że powinni wypowiadać się zgodnie z obowiązującą poprawnością polityczną. Teraz jest pochwała papieża Franciszka prowadzącego Kościół w kierunku humanizacji, a mimo to, wielu ateistów nie potrafi sprawiedliwie spojrzeć na dobrego papieża” (cytat z pamięci). Zatem według pana, wierzenia religijne ewoluują w kierunku racjonalizacji i humanizacji, a papież Franciszek ma zamiar konsekwentnie prowadzić w tym kierunku swój Kościół i już wiele dobrego zrobił w tej

sprawie. Natomiast destrukcyjna rola „wojujących ateistów” w tym pozytywnym procesie polega na niepotrzebnym uzewnętrznianiu swego fundamentalizmu, który rodzi wśród osób wierzących zachowania obronne. Czyli wina jest jak zwykle po stronie ateistów, którzy swym nietolerancyjnym, nieprzemyślanym działaniem eskalują nietolerancję ludzi religijnych wobec ateizmu i vice versa. Tak pan to widzi?

MĘŻCZYŻNA: Może nie aż tak dokładnie, jak pan to przedstawił, ale coś w tym rodzaju. Uważam, jako jeden z wielu, iż religia sama ewoluuje w kierunku humanizmu i racjonalizmu nie przez jej zwalczanie czy ostrą krytykę, wystarczy dać jej spokój (czyli tzw. wolną rękę). Tam gdzie nie ma wrogości, gdzie jest neutralne lub otwarte otoczenie polityczne, katolicyzm łagodnieje i laicyzuje się, a tzw. „nowy ateizm” wbrew pozorom tylko umacnia chrześcijaństwo.

DORADCA: Jeśli tak jest jak pan mówi, to wszyscy, którzy podobnie myślą, włącznie z samym papieżem Franciszkiem powinni dziękować „nowym ateistom” za ich niewątpliwy wkład w umacnianie chrześcijaństwa, którego jeden z największych Kościołów został ostatnimi czasy mocno nadwątlony pedofilskimi skandalami jego kapłanów i hierarchów, jak i wieloma innymi aferami z dziedziny bankowości i prania brudnych pieniędzy. To wszystko stanowi o wiele większe zagrożenie dla tej religii i tego Kościoła, z czym papież Franciszek będzie musiał się zmierzyć. Ja w każdym bądź razie życzę mu dużo wytrwałości w tym niemalże „szyzyfowym” zajęciu.

MĘŻCZYŻNA: Mam nadzieję, iż nie mówi pan tego złośliwie, lecz przemawia przez pana humanista. Ciekawi mnie czy oprócz tego, iż jest pan zdeklarowanym ateistą, jest pan także racjonalistą? Bo odnoszę wrażenie, że mimo wszystko racjonalistą pan nie jest.

DORADCA: Skąd ten wniosek? Może pan go w jakiś sposób uzasadnić?

MĘŻCZYŻNA: Oczywiście. Otóż racjonalista nie starałby się „nawracać” wierzących na ateizm, wiedząc, że to po prostu nie działa. Racjonaliście zależałoby na tym, by niwelować religijne podziały w społeczeństwie, ponieważ same są one sztuczne i generują sztuczne konflikty. Racjonaliście powinno też chodzić o to, by ciągle rozwijał się proces racjonalizacji i humanizacji wierzeń religijnych, co jest podstawą laicyzacji społeczeństwa. Bowiem racjonalność to skuteczność, ale też zrozumienie naturalnych związków przyczynowo–skutkowych.

DORADCA: Rozczaruję pana zapewne: tak, uważam się za racjonalistę i to właśnie racjonalizm doprowadził mnie do ateizmu. Nigdy też nie starałem się „nawracać” na ateizm ludzi wierzących, o czym świadczy fakt, że swoje teksty zamieszczałem (i zamieszczam) wyłącznie na portalach o profilu areligijnym. Poza tym, na ateizm nie „nawraca” się nikogo, ponieważ jest to długi proces myślowy, wymagający dużego wysiłku intelektualnego. Proces, na który musi wyrazić chęć sam zainteresowany, bo to głównie od jego woli, chęci i potrzeby poznania zależą końcowe efekty. Użycie określenia „nawracać wierzących na ateizm”, może świadczyć o całkowitej nieznajomości mechanizmów tego umysłowego procesu. Następny problem; to prawda, że racjonalistom powinno zależeć na niwelowaniu religijnych podziałów w społeczeństwie, gdyż są to podziały sztuczne, generujące sztuczne konflikty (proszę to powiedzieć biskupom, którzy potrafią wykorzystać każdą okazję do generowania owych sztucznych konfliktów). Tylko jak racjonaliści mają to robić, skoro religia panująca wespół z władzą świecką (i na jej koszt) indoktrynuje religijnie dzieci już od przedszkola przez cały okres edukacji? Jak oni mają potem wyzwolić się z tych wpojonych im głęboko ideowych pęt? Jak im w dorosłym wieku powiedzieć, że ich umysły zostały w dzieciństwie zawładnięte przez religijne idee po to, aby zostali oni ich niewolnikami do końca życia? Dalej: racjonalistom także chodzi o to, aby rozwijał się proces racjonalizacji i humanizacji wierzeń religijnych. Lecz jak można zrealizować ten zamiar w obecnym systemie szkolnictwa w

którym Ministerstwo Edukacji nie ma wpływu na treści katechezy nauczanej w szkołach, przez księży i katechetów, pomimo tego, iż finansuje tę religijną indoktrynację? Kto i w jaki sposób miałyby inicjować i rozwijać ten proces i na czyj koszt miałyby być on prowadzony? Już kiedyś biskupi ostro sprzeciwili się wprowadzeniu do szkół religioznawstwa, nazywając je „łamaniem sumień” niewinnych młodych ludzi (tak, jakby oni robili coś zgoła innego!) i MEN potulnie „położył uszy po sobie”, rezygnując z tego pomysłu. Każdy chyba wie, iż na taką „światopoglądową fanaberię” musiałby wyrazić zgodę sam Kościół, a chyba na to się nie zanoszą w najbliższym, jak i zapewne dalszym czasie.

MĘŻCZYNA: Ma pan jakiś dziwny punkt widzenia, zupełnie odmienny od tego, jaki zwykło się przyjmować w tego rodzaju sytuacjach i okolicznościach. Na przykład nie pojmuję w jaki sposób panu wyszło, że ateizm ma jakiś związek z racjonalizmem, a nawet jest jego konsekwencją? Mógłby pan to w jakiś logiczny sposób wytłumaczyć?

DORADCA: Wyjaśniałem to wiele razy i nie chciałbym się zbyt często powtarzać. Dobrze uzasadnienie znajdzie pan w znanym Manifestie Ayn Rand poświęconym ideałowi racjonalności, jak w książce Claude’a Tresmontanta Problem istnienia Boga. Co z tych pozycji wynika? Wynika ponad wszelką wątpliwość, iż będąc racjonalistą nie powinno się jednocześnie wierzyć w świat nadprzyrodzony, którego istnienia nie można potwierdzić naszymi zmysłami, i którego prawdziwości nie sposób dowieść rozumem. Na tym właśnie polega racjonalność ateizmu, co Andre Comte-Sponville w Duchowości ateistycznej tak ujął: „Wierzyć w Boga, to grzech pychy. To przypisywanie bardzo wielkiej przyczyny, bardzo mizernemu efektowi. Ateizm, przeciwnie, jest formą pokory. My jesteśmy synami ziemi (humus – łac. ziemia), skąd pochodzi humilite (fr. – pokora), i to się czuje”. Rozumiem to tak: ponieważ religie są produktem ewolucji kulturowej człowieka, należy je zatem rozpatrywać z pozycji wiedzy religioznawczej, która przedstawia historię religii od

paleolitu, po współczesność. Tylko w tym kontekście można właściwie zrozumieć religijne „prawdy”. Inaczej mówiąc: nasi bogowie są wytworem ludzkiej świadomości (myśli). Wystarczy więc poznać ewolucję tejże świadomości przejawiającą się poprzez kultury, których jednym z aspektów są właśnie religie, aby zrozumieć ich fenomen i prawdę o nich. Czy może być inny – bardziej racjonalny, a zarazem nie ateistyczny – punkt widzenia, związany z tą problematyką?

MĘŻCZYŻNA: No tak, muszę przyznać, iż całkiem inaczej widzimy ten problem. Czegóż innego mogłem się zresztą po panu spodziewać?

DORADCA: Prawdopodobnie patrzymy z zupełnie innej perspektywy nie tylko na samą religię, ale też na jej rolę w kulturze i życiu społecznym. Nie sądzę, aby pan znał moje pobudki działania, dlatego – skoro już pan zadzwonił – czuję się w obowiązku wyjaśnić panu, dlaczego jako ateista, racjonalista i humanista nie mam szczególnych powodów wielbić papieża. Co nie znaczy, iż go nie szanuję za determinację z jaką się zabrał za naprawę skostniałych struktur władzy kościelnej i podziwiam za odwagę w tym działaniu (dobrze znam historię tej organizacji i wiem, że jak dotąd nikomu to na zdrowie nie wyszło). Chce pan znać moje zdanie w tej sprawie, czy woli się pan kierować fałszywymi stereotypami myślowymi?

MĘŻCZYŻNA: Tak, oczywiście, że chcę! Choć zdaję sobie sprawę, że to, co usłyszę od pana nie będzie łatwe do „przełknięcia”, a co dopiero zaakceptowania. Mimo to, proszę mówić, może i tutaj będzie miało zastosowanie znane porzekadło, iż „nie taki diabeł straszny jak go malują”. Słucham z uwagą i obawą zarazem.

DORADCA: Otóż jednym z powodów, dla których (jako ateista i racjonalista) nie wygłaszam peanów pod adresem obecnego papieża, jest znajomość historii Kościoła kat., jak i papiestwa. Aby nie być gołosłownym w tej kwestii, przytoczę tylko parę zdań z ogólnej opinii historyków, o tej

zhierarchizowanej i zinstytucjonalizowanej religii, opartej zazwyczaj na sojuszu ołtarza z tronem. W doskonałej książce „Opus diaboli” Karlheinz Deschner tak pisze: „Kościół dowiódł całą swoją historią, że jest symbolem, ucieleśnieniem i absolutnym mistrzem zbrodni dziejowej (...) Teoretycznie chrześcijaństwo jest najbardziej pokojową, ale w praktyce najkrwawszą religią w dziejach świata. (...) „Kościół zadał ludziom więcej niezasłużonych cierpień niż jakakolwiek inna religia” (W. Lecky). (...) Z całą pewnością i bez żadnego uproszczenia można by stwierdzić, że Kościół, w tym szczególnie kościół kat. stworzył najstraszniejszy w dziejach ludzkości mechanizm struktur władzy i właściwą temu doktrynę moralną, której metodą była zbrodnia. (...) Ciągająca się aż po wiek XX kronika potworności Kościoła kat. jest tym ohydniejsza, że działały się one (...) w imię pokoju, miłości, dobrej nowiny”. A co do papiestwa: jak pokazują świadectwa historyczne, najbardziej pomysłowymi pasterzami w pomnażaniu swoich dochodów byli papieże, kardynałowie i biskupi. Potrafili przemieniać w pieniądze prawie wszystko, dając w każdym stuleciu liczne przykłady wielkiej korupcji i demoralizacji. Sprzedawali wszystko, co można było spieniężyć: bulle, łaski, błogosławieństwa, dokumenty, nominacje na biskupów i opatów, probostwa katedralne, najświętsze relikwie, jak i ich fałszywki masowo rozprowadzane. Inkasowali świętopietrze, daniny oraz ogromne łapówki i na wielką skalę handlowali odpustami. Stale zwiększali podatki i wymyślali coraz to inne, zakładali domy publiczne i wydzierżawiali je kardynałom, nawet ładacznice obłożyli podatkiem. Tolerowali współżycie duchownych z kobietami, jeśli tylko opłacali tzw. „grosz kurewski”. Pobierali pieniądze za przyznanie i potwierdzenie władzy królewskiej. Konfiskowali majątki kacerzy, a najbardziej dochodowym zajęciem było palenie na stosie „czarownic”. Dogmaty przeforsowywali przy pomocy obfitych łapówek, itd., itd. (według Książęta Kościoła Horst Hermann). O zbrodniczej i krwawej stronie tej zakłamanej instytucji nawet nie będę teraz wspominał. Tak było przez wiele wieków i to jeszcze do niedawna. Obecnie doszło do

niebываłego paradoksu w dziejach papieństwa. Trafił się w końcu papież, który o dziwo nie ma nadmiernie rozdętego ego jak jego poprzednicy: nie każe się nosić w lektyce, całować swoich stóp (czego kiedyś wymagała etykieta), nosić złotą koronę z symbolami potrójnej władzy: duchowej, doczesnej i nad całym światem, nie pozwala stawiać sobie za życia pomników i posągów. Rozmawiając z mediami czy też z wiernymi, używa normalnego, zrozumiałego języka, pozbawionego zakłamanych pouczeń (w czym lubują się nasi biskupi) i moralitetów polityczno – medycznych. Gdziekolwiek się uda z wizytą, nie buduje mu się gigantycznych ołtarzy na koszt wiernych (przynajmniej na razie, zobaczymy co będzie w Polsce), których zaszczyca swoją obecnością. Itp. Jednym słowem, zachowuje się tak, jak powinien zachowywać się najwyższy pasterz Kościoła, uważającego się za chrystusowy. Tak, jak przedstawia to fragment z Biblii: „A kiedy Piotr wchodził, Korneliusz wyszedł mu na spotkanie, padł mu do nóg i oddał mu pokłon. Piotr podniósł go ze słowami: „Wstań, ja też jestem człowiekiem” (Dz 10, 25,26). Jego zachowanie w porównaniu z poprzednikami, którzy na każdym kroku i przy każdej okazji demonstrowali potęgę władzy Kościoła (Tryumfalizm), gdziekolwiek się pojawili – jest tak szokujące swoją prostotą i zrozumieniem autentycznych potrzeb wiernych, że w krótkim czasie stał się on idolem milionów zauroczonych nim ludzi, przyćmiewając swoją naturalnością swych „świętych” już za życia poprzedników. Ten religijny paradoks polega na tym, iż każdy z owych samorządnych „sług bożych” (mianują się nawet „sługami sług bożych”), powinien zachowywać się właśnie w taki sposób, skoro ów Kościół uważa się za spadkobiercę nauk Jezusa Chrystusa. Oczywiście dotychczas nie mogło być o tym mowy, bo Kościół kat. nigdy w swej długiej historii nie stosował się do nauk swojego jakoby Nauczyciela, stając się z czasem karykaturą chrześcijaństwa (od IV w.) która tylko dla nieorientowanych wiernych mogła wydawać się Kościołem Jezusowym, prowadzonym według jego nauk zawartych w ewangeliach. Reasumując: ten Kościół zbudowany jest na totalitarnej władzy nad swymi owieczkami, na krwi, cierpieniu

i krzywdach wielu milionach ofiar prowadzonej „ewangelizacji”. Na wielkich i bezczelnych oszustwach dokumentów kościelnych (tzw. Donacja Konstantyna i Dekrety Pseudo-Izydora), gigantycznych pokładach zakłamania, bez którego nie byłoby możliwe wyrządzanie ludzkości tak wielkiej ilości zła, przez tyle wieków, w imię – jak na ironię – kochającego nas i miłosiernego Boga, który zalecał miłować swych wrogów, modlić się za ich pomyślność i nie przeciwstawiać się złu. Proszę tak szczerze powiedzieć, czy mając świadomość tego wszystkiego – a przytoczyłem panu znikomy procent wiedzy posiadanej w tej kwestii – mogę żywić do obecnego papieża szczerą sympatię i niekłamany podziw? Nie, ponieważ mimo swych niewątpliwych zalet jest on głową organizacji, której historię czyta się jak makabryczny kryminał, napisany przez psychopatę o sadystycznych skłonnościach, chorobliwie nadętym ego i posuniętej do granic możliwości hipokryzji. I dopóki będzie on piastował to moralnie dwuznaczne (bo przeciwne naukom Jezusa) stanowisko, to moim zdaniem powinno się pamiętać o historii organizacji, której przewodzi. Tym bardziej, iż to wszystko co czyni, jest podyktowane dobrem religii i Kościoła, a nie dobrem ludzkości jak się wielu ludziom wydaje. O tym też należy pamiętać.

MĘŻCZYNA: No tak, jak słyszę nie ma pan zbyt pochlebnej opinii o religii, a już w szczególności o Kościele katolickim, jak i o samej instytucji papiestwa. Ale żeby aż tak bardzo, tego się nie spodziewałem po panu. Zatem także przypuszczam, iż niezbyt poważnie traktuje pan tezę o naturalnym procesie racjonalizacji i humanizacji religii, jeśli tylko nie przeszkadza się jej w tym ostrą krytyką z „zewnątrz”?

DORADCA: To prawda. Mam odmienne zdanie na ten temat i widzę to tak: z historii religii (i to nie tylko chrześcijaństwa lecz także wielu innych) wynika ponad wszelką wątpliwość, iż ich wspólną cechą jest ekspansja wierzeń, objęcie nimi jak największej ilości osobników, podporządkowanie ich sobie i wykorzystywanie do własnych celów. Panowanie nad umysłami

wiernych jest nadrzędnym celem każdej religii, gdyż to wynika z samej religijnej idei: to Bóg ponoć nakazuje, aby jego Słowo głoszone wszystkim ludziom na Ziemi, bo tylko ono jest autentyczną Prawdą (każda religia tak twierdzi), dzięki której dostąpią zbawienia. Dlaczego religia, na którą nikt nie wywiera żadnej presji z zewnątrz, nikt nie poddaje krytyce jej roszczeń ideowych i materialnych, dogmatów, tradycji, obrzędów i zachowań religijnych jej wyznawców – miałaby ewoluować w kierunku racjonalizacji, humanizacji i laicyzacji? Z jakiego ważnego powodu miałaby sama siebie ograniczać? Tym bardziej ta religia i ten Kościół, którego historia jest pełna przemocy i przesiąknięta jest krwią. Kościół przerażający w swym okrucieństwie i nietolerancji, przejawiającej się w dążeniu do władzy i dominacji. Odrażający w chciwości i pazerności na dobra materialne, porażający niebotycznym wręcz zakłamaniem we wszystkim nad czym sprawował swą władzę. Dlaczego? Gdyby religia pozostawiona w spokoju ewoluowała w kierunku racjonalizmu, humanizmu i laicyzacji, w stosunkowo krótkim czasie przestałaby być religią! Mówiąc inaczej: sama siebie unicestwiłaby, ponieważ głosząc idee racjonalizmu, humanizmu i laicyzacji, podcięłaby tym samym „gałąź” na której opiera się panowanie nad umysłami wiernych. Stali by się oni na tyle mądrzy, iż uwolniliby się spod jej przemożnego wpływu (wg zasady: „i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”) i uniezależnili od jej „koniecznej pomocy”. Której religii kapłani są aż tak głupi, aby nie uświadamiać sobie tej zależności i nie popełnić błędu? A że nie tylko ja mam takie zdanie w tej kwestii, posłużę się fragmentem doskonałej książki pt. „Humanizm ewolucyjny” autorstwa Michaela Schmidta-Salomona: „Dlatego podkreślmy wyraźnie: jest niezbitym faktem historycznym, że fundamentalne wartości (w szczególności prawa człowieka), będące podstawą nowoczesnego, otwartego społeczeństwa, nie są w żadnym wypadku dziełem systemów religijnych, lecz musiały zostać wywalczone w trwającym setki lat świeckim procesie emancypacji spod wpływów tych właśnie żadnych władzy religii. Nieprzypadkowo całe to tysiąclecie, w którym chrześcijaństwo nadawało Europie ton, zalicza się do

najbardziej regresywnych epok naszej historii – zarówno w dziedzinie etyki, jak i postępu technicznego. (...) Rozkwit humanizmu renesansowego, który na wciąż skażonej religijnie glebie miał niewielkie szanse rozwoju, nie trwał jednak zbyt długo. Bardzo szybko padł ofiarą restauracji świecko-klerykalnej, która światło tego nieśmiałego ruchu emancypacyjnego (...) przygasiła blaskiem płonących stosów i z całą stanowczością tłumiła w zarodku każdy krok ku większej wolności myśli i czynów. (...) Oczekiwanie od kurii rzymskiej tak daleko idących reform świadczyłoby bezsprzecznie o zupełnym niezrozumieniu podstawowej zasady wiary (...) gdyż żadna organizacja religijna nie jest wolnomyślicielskim klubem dyskusyjnym, w którym liczą się przekonujące, humanistyczne argumenty. Kto zakłada boskie prawdy objawione, nie może nagle pójść na ustępstwo, uznając przewagę racjonalnych argumentów i stwierdzić: „Oj, jednak tak bardzo się myliłem!”. Musi być wiernym obowiązującym po wsze czasy dogmatom (...). Tak więc byłoby absurdem oczekiwać od Kościoła kat. prawdziwie głębokiej akceptacji wyrosłych na świeckim podłożu praw człowieka. Przy dokładniejszym porównaniu widać wyraźnie, że oba te obrazy świata i człowieka – religijny i świecki – są po prostu niekompatybilne. Należy zatem uznać za logiczną konsekwencję to, że Watykan po dziś dzień nie ratyfikował Europejskiej Konwencji Praw Człowieka”. Natomiast w wyżej cytowanej książce „Opis diaboli” jej autor tak napisał: „Prawda jest taka, że wszystkie udogodnienia socjalne czasów nowożytnych zostały stworzone nie przez Kościół, lecz przeciw niemu. Że ludzkość zawdzięcza prawie wszystkie bardziej humanitarne formy i reguły współżycia świadomym swojej odpowiedzialności czynnikom pozakościelnym. Że Kościół, jak pisze nie wróg chrześcijaństwa, lecz wybitny teolog protestancki Martin Dibelius, zawsze stanowił „straż przyboczną despotyzmu i kapitalizmu”. „Dlatego też wszyscy, którzy pragnęli poprawy warunków życia na tym świecie, musieli – jak wyznaje ten chrześcijański uczony – walczyć przeciw chrześcijaństwu”. To powinno panu wyjaśnić mój stosunek do religii, a w tym również do obecnego papieża jak i jego

poprzedników. Myślę, że każdy na moim miejscu, posiadając tę wiedzę o religiach, jaką ja posiadam, miałby podobne poglądy do moich, gdyż jest to tylko kwestia wiedzy, którą mamy do dyspozycji. Od niej zależy nasz światopogląd i oczywiście od naszego charakteru. Jeśli nie ma pan więcej pytań, żegnam pana i polecam się na przyszłość.

I to już będzie wszystko na dzisiejszym dyżurze. W wieczornych serwisach informacyjnych, na pierwszym miejscu są zamachy terrorystyczne we Francji, Kuwejcie i Tunisie, przeprowadzone przez islamskich terrorystów. Ciekawy jestem jak z oceną tych wydarzeń poradzą sobie ci katolicy, którzy starają się wcielać w życie słowa papieża Franciszka? Pamiętam, iż nie tak dawno (bodajże z okazji święta Bożego Ciała) apelował on do wiernych, aby odnosili się z szacunkiem do innych wierzeń, czy też szanowali odmienne wierzenia, dokładnie nie pamiętam. Albo będą mieli z tym problem, albo uznają wzorem swego Kościoła, iż CEL UŚWIĘCA ŚRODKI i nie ma się czemu dziwić. Nie takie rzeczy robili pobożni i bogobojni ludzie w imię swego Boga i swej religii. Wystarczy znać historię.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl